

Klucz do mieszkania - przez spółdzielnie

Wywiad z przewodniczącym Prezydium RN Poznania J. Kusiakiem

Uchwała partii i rządu wskazuje na konieczność szerokiego rozwoju budownictwa spółdzielczego w następnej 5-lacie. W związku z tym, nasuwa się pytanie, jaka przyszłość rysuje się dla budownictwa miejskiego, finansowanego przez Radę Narodową Poznania?

— Najpierw przedstawię wyniki realizacji planu budownictwa mieszkaniowego w obecnym 5-leciu. Ogółem w Poznaniu mieliśmy wybudować 44.546 izb mieszkalnych. Według naszych przewidywań wybudujemy 45.980 izb. Zarówno Rada Narodowa, jak i spółdzielnie mieszkaniowe wykonały już w pełni zadania przewidziane w tej 5-lacie. Nie zrealizują jednak swoich zadań przypadających na lata 1961—65 zakłady pracy, które zamiast 9246 izb, oddadzą do użytku zaledwie 7470. W budownictwie jednorodzinnym na planowanych 7270 izb przewidujemy zakończyć budowę 6750 izb.

Wykonanie planu budownictwa Rady Narodowej, mimo zmniejszonych nakładów finansowych, pozwoliło na pełne zrealizowanie listy przydziału mieszkań, ustalonej zgodnie z uchwałami VIII Plenum KC PZPR. Plan ten obejmował około 4300 rodzin, z których 3500 otrzymało mieszkania do końca 1964 roku. W latach 1961—65 powstała jednak konieczność wpisania dodatkowo na listę około 400 rodzin. Od 1961 roku tak się pogorszyły ich warunki mieszkaniowe, że trzeba było natychmiast im pomóc. Ponadto poza pierwotnym planem przewidziano kilkadziesiąt rodzin z altan w ogródkach działkowych „Przyroda”, przy ul. Bułgarskiej. Dla nich przeznaczono łącznie ponad 800 izb. Prezydium RN przyszło również z pomocą wielu zakładom pracy i instytucjom, sprzedając im pewną część mieszkań, wybudowanych z limitów inwestycyjnych miasta. Poza planem przyznaliśmy również sporo mieszkań nauczycielom oraz pracownikom kultury i budownictwa. Te właśnie przyczyny spowodowały, że pewnej liczbie rodzin umieszczonych na liście przydziału mieszkań na lata 1961—65 poprawimy warunki mieszkaniowe nieco później — w pierwszych miesiącach 1966 roku.

Plan na lata 1966—70, zawarty w programie wyborczym Frontu Jedności Narodu, przewiduje wybudowanie około 64.000 izb, to jest o ponad 20.000 więcej niż w obecnym 5-leciu. Ostateczna jednak wersja ustalonej zostanie dopiero w Narodowym Planie Gospodarczym. Wiemy już jednak, że budownictwo Rady Narodowej w zasadzie zakończy się w latach 1966—67. W tych dwóch latach wybudujemy około 7000 izb. Przeznaczone one będą w pierwszej kolejności na zaspokojenie zaległych zobowiązań w stosunku do mieszkańców i niektórych zakładów pracy. Chcemy również pomóc wyższemu uczelniom, szkołom i służbie zdrowia przez wykwaterowanie rodzin zajmujących do tej pory pomieszczenia niezbędne dla pracy tych instytucji. Pozostałe izby przekażemy na potrzeby spółdzielni mieszkaniowych.

Oznacza to, że rodziny, które umieszczone zostaną przez Radę Narodową na liście przydziału mieszkań, w latach 1966—70 będą mogły poprawić swoje warunki przez przyznanie im mieszkań w starym budownictwie lub przyznanie poza kolejnością i przy pomocy finansowej zakładów pracy lub Rady Narodowej — mieszkań spółdzielczych.

— **Z tego co Pan Przewodniczący powiedział wstępnie wynika, że stopniowo maleć będzie liczba mieszkań dla osób nie posiadających możliwości wstąpienia do spółdzielni?**

— Obecnie w dzielnicowych radach narodowych zarejestrowanych jest około 16.000 wniosków o przyznanie mieszkań. Spośród nich umieszczone na liście mogą być tylko te rodziny, w których zarobek miesięczny na jednego członka nie przekracza 800 zł, a w wyjątkowych przypadkach (np. choroba w rodzinie) 1000 zł.

Na liście będą mogły być umieszczone przede wszystkim rodziny zajmujące pomieszczenia niemieszkalne. Następna grupa mieszkańców, która może być umieszczona na liście, będą rodziny zajmujące pomieszczenia przeludnione (w zasadzie do 3 m² na osobę). Na innych zasadach załatwiane będą sprawy rodzin zamieszkujących budynki przewidziane do wyburzenia. Zgodnie z nowymi przepisami, będą one mogły otrzymać mieszkania równorzędne w starym budownictwie, a

przydział z nowego budownictwa będzie można, przy ewentualnej pomocy finansowej, uzyskać wyłącznie w spółdzielczości mieszkaniowej.

Oczywiście, realizacja tych zadań wymagać będzie dysponowania przez władze lokalne większą niż dotychczas liczbą mieszkań zwalniających w starym budownictwie. Do tej pory zwalniało się rocznie około 300 mieszkań. Liczba ta w przyszłym 5-leciu powinna znacznie wzrosnąć. Bodźcem do tego będzie przyjęcie zasady, że rodziny, które zwolnią mieszkania w starym budownictwie, otrzymają mieszkania spółdzielcze w pierwszej kolejności, a warunki finansowe w spółdzielczości będą także znacznie korzystniejsze. Dla przykładu: na osiedlu Rataje, do którego pierwsi lokatorzy wprowadzą się w 1967 roku, mieszkania 2-pokojowe, a zatem dla 4 osób o wielkości 45 m², kosztować będzie około 80.000 zł. Członek spółdzielni będzie musiał wpłacić 20 procent, tj. około 16.000 zł. W niektórych przypadkach będzie on mógł uzyskać pomoc z zakładu pracy lub z rady narodowej. Pozostała należność można będzie spłacać przez 45 do 60 lat, w zależności od standardu mieszkania. Przy regularnym wpłacaniu rat, 1/3 należności ulegnie umorzeniu.

Przewiduje się, że w przyszłym 5-leciu spółdzielnie mieszkaniowe wybudują w Poznaniu 15.000 mieszkań. Z tej liczby rocznie około 400 rezerwować się będzie dla rodzin zwalniających mieszkania w starym budownictwie.

— **Z powyższych stwierdzeń wynika trzecia sprawa: na jakie cele zamierza Rada Narodowa przeznaczać fundusze do tej pory wydawane na budowę nowych domów?**

— Dotychczas budownictwo mieszkaniowe Rady Narodowej realizowano z dotacji budżetu centralnego, a nie z własnych środków miasta. W przyszłości kredyty państwowe

Dokończenie na str. 2



...spółdzielnie mieszkaniowe wybudują w Poznaniu, w przyszłej 5-lacie, 15 000 mieszkań...
Fot. — K. Przychodźki

Historia robi dziś wielką karierę. Staje się modną, potrzebną. Książki traktujące o historii odnajdujemy na listach bestsellerów wydawniczych. Problematyka obchodów tysiąclecia państwa głęboko weszła w świadomość całego narodu. Dokumentują to na co dzień i szkoły symbole Tysiąclecia i różnorodne lokalne jubileusze starych miast, wsi i miasteczek, a nawet i amatorskie poszukiwania starożytności na strychach i w starych piwnicach. Cała ta atmosfera towarzysząca tysiącleciu jubileuszowi państwowości wpływać musiała także na tempo i rozmach prac naukowo-badawczych naszych historyków. Ciekawość tego co pisać, nad czym pracują, odwiedziłyśmy Poznański Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Naszym przewodnikiem po książkach i pracowniach historycznych jest prof. dr Jerzy Topolski, prezes oddziału PTH.

Historycy termin „tysiąclecie” rozumieją bardzo szeroko. W określeniu tym mieści się dla nich cała historia państwa sięgająca aż do Polski Ludowej. Nas jednak interesują dziś najbardziej oczywiście te jego początki, czasy formowania się państwa i społeczeństwa polskiego. Przede wszystkim notować będziemy więc prace traktujące o dziejach najstarszych, a na marginesie tylko pozostałe. Tak szczególnie zresztą się składa, że specjalnością, jeśli można to tak w ogóle nazwać, poznańskiego środowiska historycznego jest właśnie Polska wczesnego średniowiecza. Miejsce zamieszka-

Społeczne towarzystwa regionalne, działające głównie w dziedzinie kultury i oświaty, rozwinęły się w ostatnich kilku latach ogromnie. I może właśnie dlatego zarysował się wyraźnie impas w ich działalności, brak sprecyzowanego ściśle kierunku rozwoju, brak dokładnego określenia treści działania. Ciekawym przyczynkiem do tego problemu była odbyta kilka dni temu krajowa narada społecznych towarzystw kulturalnych w Wałcu (Koszalińskie). Zastanawiano się na niej właśnie, jak skuteczniej działać, jak współpracować z „etatowymi” placówkami kulturalnymi, przede wszystkim z domami kultury.

Kilka danych charakteryzujących aktualną sytuację społeczną regionalnych towarzystw kulturalnych, których liczba wzrosła w ostatnim pięcioleciu w porównaniu z poprzednim o 75 procent, a liczba członków wzrosła 4-krotnie. Otóż połowa towarzystw nie ma zapewnionej bazy finansowej do działania, a 35 proc. cierpi na elementarne trudności lokalowe, mimo, że na miejscu są domy kultury, muzea i inne placówki, w których lokale nie zawsze są w pełni wykorzystywane. Przeprowadzone badania wykazują, że tylko 10 proc. towarzystw liczy na pomoc centralnych instytucji. 1/3 zwraca się o pomoc do władz i organizacji szczebla wojewódzkiego, natomiast co drugie towarzystwo oczekuje pomocy od władz powiatowych, od których pomoc przychodzi najrzadziej.

Słaba jest więc towarzystw z organizacjami ogólnopolskimi. Z tego wynika potem odosobnienie, brak uznania. Tylko 29 proc. towarzystw regionalnych współpracuje z ZMW, 26 proc. z ZMS, tylko co piąte towarzystwo współdziała ze związkami zawodowymi, 17 proc. z TRZZ, 14 proc. z ZNP, 7 proc. z LOK. Co dziesiąte towarzystwo regionalne

Mieczysław Skąpski

Partnerzy i dublerzy

nie współdziała z żadną organizacją ogólnopolską.

Z czego to wynika? Istnieje dość powszechne przeświadczenie o potrzebie odrębnych form działania. Po co więc wymienić doświadczenia, po co pracować na rzecz integracji procesów i działań kulturalnych? Szuka się więc z uporem własnej „specyfiki”, przeważnie bez rezultatów. We wszystkich bodaj statutach towarzystw powtarzają się bezokoliczniki: „inspirować”, „inicjować”, „pobudzać” itp. w paragrafach określających zadania towarzystw. W praktyce nie bardzo wiadomo, co się za tymi bezokolicznikami kryje, jak te zadania mają w praktyce wyglądać.

Społeczne towarzystwa regionalne na rozdrożu?

Najwięcej wątpliwości budzi kwestia, czy towarzystwa mają być partnerami czy dublerami takich instytucji jak domy kultury lub władze kulturalne. Czy więc mają z tymi instytucjami współpracować czy też je zastępować? Ale czy można na takie pytanie dać jednoznacznie odpowiedź? Chyba nie i chyba nie jest ona w ogóle potrzebna. Jakiegokolwiek spory kompetencyjne powinny być obce działaniu społecznemu, którego celem jest zaspokajanie miejscowych potrzeb, a te potrzeby są różne w różnych regionach. Jeśli Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne nastawiło się na pracę popularyzatorską, badawczą oraz wydawniczą, to zapewne nikogo nie dubluje, ani nikomu nie wchodzi w parade, bowiem nie ma w Koszalinie ani wyższych uczelni czy instytutów naukowych, ani wydawnictwa książkowego. Jeśli Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne organizuje wystawy plastyczne na wsiach i w miasteczkach to przecież nie dubluje pracy BWA, które ogranicza się do ekspozycji takich wystaw w samej Bydgoszczy. To samo dotyczy działalności na terenie wsi Dolnośląskiego Towarzystwa Oświatowego.

Zeby jednak wiedzieć, jakie potrzeby zaspokajać, trzeba je najpierw znać. Z tym zaś nie jest najlepiej. I tu od razu rysuje się, może podstawowe nawet, zadanie dla towarzystw regionalnych: inicjowanie badań stanu faktycznego danego terenu, w szczególności badań potrzeb jego mieszkańców. W ogóle zaś widać coraz wyraźniej potrzebę naukowego kierowania ruchem społeczno-kulturalnym, opartego o badania z dziedziny psychologii społecznej. Kultura wymaga też specyficznych metod działania. Niestety, na razie każdy odkrywa te metody dla siebie, brak natomiast czegoś w rodzaju (jak to nazwano w

Wałcu) technologii upowszechniania kultury, a więc opracowanej metody, która w zasadniczych ramach dawałaby się zastosować w różnych warunkach.

Wątpliwości działaczy budzi kwestia czy do głównych zadań towarzystw należy koordynacja środków i energii dla realizacji celów polityki kulturalnej, jak i kwestia czy towarzystwa mają upowszechniać kulturę czy ją tworzyć. Zarówno na te jak i na wiele innych pytań z tej dziedziny nie można także dawać jednoznacznych odpowiedzi. Po prostu na każdym terenie te sprawy inaczej wyglądają, inna jest sytuacja, inne potrzeby.

Są oczywiście sprawy wspólne. Do takich należy niewątpliwie brak lokali dla towarzystw; przecież w końcu gdzieś muszą się ludzie zebrać, gdzieś mieć miejsce na swoją imprezę. Współdziałanie z domami kultury może towarzystwom zdejść ten kłopot z głowy. Byle te rzeczy załatwiać taktownie, byle z wzajemnym zrozumieniem (na kpinę zakrawają próby niektórych domów kultury wystawiania rachunków towarzystwom za udostępnienie sali). Wspólną sprawą jest rozumienie regionalizmu. Pojmowanie go wąsko, jako konserwowania sztuki ludowej i folkloru, musi spowodować działalność na marginesie życia społecznego, w którym najważniejsze dla człowieka jest jego praca i stosunki międzyludzkie. Sprowadzanie wszystkiego do tego, co jest jedynie pięknym ornamentem na pewno nie jest najlepszym kierunkiem działania. Sedno sprawy tkwi w tym, by podejmować takie działania, które obudzą ludzi śpiących, które uczynią z nich czynnych członków ludzkiej wspólnoty. Towarzystwa winny budować pomosty łączące różne środowiska, zwłaszcza pomosty, po których młoda inteligencja w terenie będzie chciała do społecznego działania, w którym kształtować będzie własne sądy, szlachetniejsze upodobania, dobry smak i coraz większe potrzeby kulturalne.

W towarzystwach powinien się rozwinąć upór i konsekwencja w działaniu kulturalnym. Jakże bowiem często świetnie potrafimy organizować wielkie akcje, festiwale, ale nie potrafimy potem akcji przekształcić w systematyczną pracę.

Wydaje się, że regionalne towarzystwa kulturalne stają na rozdrożu nie w tym sensie, iżby były niepotrzebne. Przeciwnie — mają one ogromne pole do działania. Ale po znacznym rozwoju ilościowym pora chyba na zmianę jakościową, w treściach i modelach pracy. Nie narodzi się to od razu. Potrzebny jest nieustanny dialog między działaczami towarzystw, a pracownikami instytucji kulturalnych, a także między działaczami różnych regionów. Spotkanie w Wałcu mocno unaczyniło tę potrzebę.

gralnym powstają też w pracowniach historyków zajmujących się późniejszymi okresami. W ostatnich latach wielu naukowców podjęło badania bezpośrednio związane z historią naszego regionu. Mamy tu do zaanonsowania ciekawie zapowiadającą się pracę prof. Cz. Łuczaka o okupacji hitlerowskiej w Poznaniu opracowaną w świetle nieznanych dotychczas dokumentów niemieckich. Część źródłowa tej pracy jest już ukończona. Na 50-lecie Powstania Wielkopolskiego prof. W. Jakóbczyk i prof. Z. Grot przygotowują wielką monografię powstania. Pod redakcją prof. Grotą pracuje się nad dziełami Uniwersytetu Poznańskiego. Książka ta zostanie wydana z okazji 50-lecia Uniwersytetu również w 1969 roku. Autorzy poznajscy podejmują też badania nad problematyką ogólną historii ziem polskich pod zaborami w XIX wieku. Prof. W. Rusiński pracuje obecnie nad książką o historii spółdzielczości polskiej, prof. J. Wąsicki bada zagadnienia ustrojowe ziem polskich pod zaborami, a dr T. Filipiak zajął się ruchem związkowo-zawodowym w tym samym okresie. Praca naukowa poznańskich historyków nie ogranicza się tylko do problematyki Tysiąclecia.

W ostatnich czasach z inicjatywy środowiska historycznego podjęte zostały na szerszą skalę zakrojone prace metodologiczne. W tym jeszcze roku ukaże się pierwszy zeszyt „Studiów metodologicznych” pod redakcją prof. J. Topolskiego, po-

Dokończenie na str. 2

Olgię Błazewicz

Historycy wobec Tysiąclecia

nia jak widać do czegoś tu zobowiązujemy. Już na wiele lat przed obchodami tysiąclecia w Poznaniu zapoczątkowane zostały badania nad początkami naszej państwowości. Dziś ich bilans ich jest już imponujący.

Przypomnijmy więc tylko kilka najważniejszych pozycji: „Państwo polskie w wiekach średnich” prof. Z. Wojciechowskiego, „Studia nad początkami państwa polskiego” prof. G. Labudy, „Ziemie polskie w starożytności” prof. K. Tymienieckiego, „Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich” prof. H. Łowmiańskiego, czy też „Księga Tysiąclecia” — zbiór studiów poświęconych początkom państwa polskiego wydany przed trzema laty przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Ostatnie lata oprócz drobniejszych prac przyniosły naszym historykom wiele szczególnie ważkich pozycji. W latach 1963 i 64 ukazały się dwa pierwsze tomy (trzeci złożony jest już w wydawnictwie) wielkiego dzieła prof. H. Łowmiańskiego pt. „Początki Polski”. Praca ta zapoczątkowała nowy typ publikacji naukowych. Historyk patrzy tu na epokę całociową, integralnie. Interesują go możliwe wszystkie strony życia społeczeństw w przeszłości zrekonstruowanej z różnorodnych materiałów, a więc

Większe prace o charakterze inte-

Upragnione czarne pudełko

Zycie lubi płać figle. Zarówno życie osobiste, jak i gospodarcze. Mimo, że i jedno i drugie jakoś sobie (lub gospodarce) planujemy...

Oszalałając rozwinięli telewizję. Ten jeszcze 8 lat temu znany nam jedynie ze słyszenia wynalazek dziś zupełnie dosłownie zawędrował pod strzechy. Według przewidywań obliczeń, teraz właśnie, w październiku, liczba posiadaczy telewizorów dobiega do 2 milionów; a tym samym liczba telewizorów — lekko licząc — do 8 mln...

Narzekamy wprawdzie na program, ale jak twierdzą znawcy — a nie ma powodu im nie w'erzyć — program ten jest lepszy niż w większości innych krajów europejskich. Narzekamy na jakość aparatów (i słusznie), ale już sam fakt, że niespełna jedna trzecia ludności kraju może psioczyć na usterek swoich telewizorów, sprawia swego rodzaju satysfakcję. Na 10.000 ludności przypada ok. 650 telewizorów...

Biorąc pod uwagę, że do wyniku tego doszliśmy — od zera — w ciągu 8 lat, fakt ów może napawać wielkim zadowoleniem. Ba, dumą nawet.

Uczucia nasze ulegają natomiast raptownej zmianie z chwilą, gdy uwagę przeniesiemy na inną zdobycz elektrotechniki, również z dziedziny prądów słabych, a nawet na tę samą literę się zaczynającą: z telewizji — na telefonię.

Historycy wobec Tysiąclecia

Dokończenie ze str. 1

święcony sprawom integracji nauki. Prof. Topolski kontynuuje ponadto prace nad podręcznikiem metodologii historii, a doc. B. Miśkiewicz przygotowuje wstęp do badań historycznych. Nowe prace naukowe podjęli również naukowcy zajmujący się problematyką historii powszechnej. Prof. J. Pajewski opracowuje dla PWN piątą tom podręcznika historii powszechnej, doc. A. Czubiński pracuje nad problemem „Stosunku socjaldemokracji niemieckiej do spraw kolonializmu”. Doc. T. Zawadzki wydaje w NRD prace poświęcone łacińskim napisom w Egipcie (związaną z wynikami badań polskich archeologów), prof. Topolski przygotował dla PWN książkę zatytułowaną „Narodziny kapitalizmu w Europie”; która w tych dniach spodziewana już jest w księgarniach.

Dorobek naukowy poznańskich historyków nawet już w świetle tego niepełnego i skróconego przeglądu tytułów i kierunków badań rysuje się dziś bardzo poważnie. Są dziedziny badań, w których poznańskie środowisko historyczne odgrywa rolę wiodącą, pierwszoplanową w skali ogólnokrajowej; podejmuje zaniedbane dotąd kierunki badań, rozwija nowe w silnym powiązaniu z życiem własnego regionu — forsując własny profil naukowo-badawczy.

O. B.

Ile rat — ile lat?

Bell wynalazł ten pożyteczny instrument niespełna 90 lat temu. Jeszcze przed 5 laty telefon jako tako się trzymał; miał w Polsce 535 000 abonentów; o 100 000 więcej niż telewizja. Teraz, po pięciu latach, liczba zainstalowanych telefonów w kraju jest pięciokrotnie mniejsza niż telewizorów... Figiel planistyczny? Nie, bo tak chyba

Tele-problemy

nikt nie planował. Życie spiętało figla planistom.

Kupując telewizor zastanawiamy się: ile rat? Myśląc o telefonie pytamy samych siebie (bo nikt inny nam nie mądrzejszego nie powie): ile lat? Na założenie aparatu czekać trzeba, wiadomo, latami. Brakuje telefonów w mieszkaniach, brakuje telefonów w sklepach, w restauracjach, ba — w aptekach! Nie ma ich w wielu stacjach benzynowych, na ich niedostatek cierpią urzędy, fabryki, agronomów i gospodarstwa rolne.

Na połączenie międzymiastowe czekać trzeba długie godziny, czasem bezskutecznie. Słyszalność jest fatalna. Zie połączenia w miejsce — nagminne. Dziesiątki tysięcy ludzi odbywa niepotrzebne wędrówki po ulicach — bo nie można się dowiedzieć. Tysiące ludzi wędruje kolejowymi szlakami przez cały kraj — bo nie można się telefonicznie dogadać. Ministerstwa zakładają sobie własne kable telefoniczne (te, które mogą i tam, gdzie mogą), byle tylko mieć zapewnioną jaką taką łączność ze zjednoczeniami i fabrykami; co więcej — instalują baterie dalekopisów — byle tylko była łączność...

Na łączności opiera się całe życie gospodarcze. Za jej brak gospo-

darka płaci opóźnionymi dostawami, nie rozładowanymi na czas wagonami złym zaopatrzeniem sklepów, milionami zmarnowanych godzin ludzkiej pracy i setkami milionów złotych — a bywa, że zdrowiem i życiem ludzkim.

Telefon jest podstawowym narzędziem działania, narzędziem pracy człowieka wieku XX. Czym więc można tłumaczyć sobie stagnację tego najprostszego środka łączności u nas w kraju? Biorąc pod uwagę środki, to koszt zarówno samego aparatu telefonicznego, jak i przypadającej nań części kosztu centrali, kabli, jacznie itp. — jest dziesiątki razy niższy od kosztu telewizora z odpowiednią częścią studio, stacji nadawczej, przekazywającej itp.

Kłaskać czy załamywać?

Nie można nawet argumentować, że ludzie wolą mieć telewizor niż telefon, bo to nieprawda; w pewnych porach roku odbiorników w magazynach gromadzi się aż za dużo. A co do telefonów, to można tylko mówić o gromadzących się stosach podań, o rozpaczliwym poszukiwaniu przez petentów protekcji lub o innych, mniej czystych kombinacjach mających na celu zdobycie upragnionego czarnego pudełka.

No cóż, nie pora załamywać ręce, a zresztą co się stało — już się nie odstanie. Przerabiać telewizory na aparaty telefoniczne i szkoda by było, i w ogóle się nie da. Natomiast na przyszłość warto by pomyśleć o jakimś proporcjonalnym podziale środków w przemyśle elektrotechnicznym, o likwidowaniu rosnących dysproporcji wewnątrz działalności jednego resortu.

Bo inaczej, jeśli pójdzie po staremu, to za parę lat nie będziemy wiedzieli, czy kłaskać w ręce z uciechy wobec trafiaenia do europejskiej „czołówki telewizyjnej” czy płakać w obliczu ostatniej na tym kontynencie lokaty telefonicznej...

15 lat Instytutu Morskiego

W tym roku mija 15 lat od utworzenia Instytutu Morskiego w Gdańsku — placówki naukowo-badawczej Ministerstwa Żegluga zajmującej się wszechstronnie problemami transportu morskiego. Powstał on jako Morski Instytut Techniczny w 1950 r., a po połączeniu z byłym Instytutem Bałtyckim przekształcił się w instytut zajmujący się również zagadnieniami ekonomicznymi i prawnymi, przybierając z czasem nazwę Instytutu Morskiego.

Obecnie Instytut Morski łącznie z Morskim Instytutem Rybackim w Gdyni zapewnia obsługę naukową resortu żegluga, koncentrując się na rozwiązywaniu podstawowych problemów tego resortu. W minionym 15-leciu opracowano setki różnorodnych zagadnień, wdrożono nowe metody pracy w żegludze i portach, oceniono liczne projekty inwestycyjne, opracowano założenia dla nowych statków, urządzeń portowych itd. W szeregu zagadnień badawczych Instytut Morski jest obecnie

wiodącą placówką naukową w kraju.

Instytut Morski zatrudnia aktualnie prawie 200 osób, obejmuje 8 zakładów badawczych, 17 pracowni i 8 laboratoriów, posiada statek badawczy, dużą bibliotekę i niezbędny aparat pomocniczy. Corocznie opracowuje się kilkadziesiąt tematów naukowych, których wyniki są publikowane w specjalnych wydawnictwach instytutu. Szczególną pozycję wśród nich zajmuje wydawany od 1960 r. „Morski Rocznik Statystyczny”, szeroko znany w kraju i za granicą.

Z okazji jubileuszu Instytutu Morskiego ostatnio odbyła się III Sesja Naukowa Instytutu, na której pracownicy naukowcy przedstawili prawie 40 referatów i komunikatów obrazujących ciekawsze wyniki prac badawczych z ostatnich lat, jak również niektóre aktualne prace prowadzone w instytucji. W sesji uczestniczyli liczni goście krajowi i zagraniczni, w tym przedstawiciele placówek badawczych, z którymi instytut utrzymuje współpracę. ZAP

że żaden nie został ulokowany u producenta, mimo że Urząd Patentowy zarejestrował je w latach 1953 — 1963.

„UWIEZIENI W WEHRMACHCIE”

Stanisław Broszkiewicz w tygodniku „Kultura” stara się odpowiedzieć na dwa podstawowe pytania: co społeczeństwo polskie wiedziało o losach Polaków z ziem b. zaboru pruskiego, włączonych do Rzeszy w 1939 r. i co wie o tych losach dziś? Jak podaje, prawie 200 000 młodych Polaków ze Śląska i Pomorza musiało przywdziać mundur z „aapa”. Przez hitlerowskie władze ludzie ci byli liczeni jako Niemcy, nawet jeśli nie mieli niemieckiej świadomości narodowej i choćby byli wroddzy niemieckości. Zdecydowana jednak większość tych „poborowych” zapierała się przynależności do „narodu panów” i bardzo często korzystała z okazji zademonstrowania tego. Zdarały się zatem masowe ucieczki z szeregów Wehrmachtu, zdarzały się publiczne deklaracje o przynależności do narodu polskiego, choć aroziły za to represje ze strony Gestapo. Coraz też częściej notowano akty sabotażu, rósł na Śląsku ruch oporu przeciwko III Rzeszy.

Broszkiewicz stwierdza m. in.

„Była więc dywersja i duża, i mała, świadoma wielkością obiekty i wyższego celu, i taka drobna, nawiązująca, naiwna. Ale jedna i druga wynikały z jednej postawy, ale ich suma na pewno stanowi konkretny wkład do walki z hitleryzmem.”

I dalej:

„W założeniach hitlerowskiej polityki narodowościowej, wszyscy urodzeni na Śląsku i Pomorzu byli Niemcami, albo przynajmniej kandydatami na Niemców. (...) A więc mamy „volksdeutsche” i to w przeważającej masie! Polacy spoza Śląska i Pomorza, przywykli i na pewno słusznie, widzieć

Klucz do mieszkania

Dokończenie ze str. 1

przeznaczmy dla spółdzielczości mieszkaniowej. Rada Narodowa cały wysiłek inwestycyjny koncentrować będzie na przygotowaniu terenów pod budownictwo mieszkaniowe, a zatem na ich uzbrojenie oraz na budowę szkół, ośrodków zdrowia i placówek handlowych. Koncentracja budownictwa mieszkaniowego na dwóch wielkich placach budowy Rataje i Winogrody, przeznaczonych dla spółdzielczości, pochłonie wiele milionów złotych, niezbędnych dla doprowadzenia wody, kanalizacji, poczynienia usprawnień komunikacyjnych oraz zbudowania dróg.

Potrzeby miasta są poważne nie tylko w związku z nowym budownictwem mieszkaniowym. Poprawa sytuacji w starych osiedlach wymagać będzie również większych nakładów. Wystarczy powiedzieć, że budowa nowego ujęcia wody kosztować będzie ponad 250 milionów złotych, a budowa nowej gazowni przeszło 200 milionów złotych. Tylko te dwa przykłady świadczą, jak wielkie

kwoty przeznaczają państwo i miasto na poprawę sytuacji komunalnej.

Na koniec chciałbym nadmienić, że wprowadzenie w życie nowych zasad budownictwa mieszkaniowego oraz rozdziału mieszkań, poddane będzie jeszcze dyskusji na specjalnej sesji Rady Narodowej Poznania. W przyszłym 5-leciu po raz pierwszy w polityce mieszkaniowej spotkamy się z powojennym wyżem demograficznym. Sytuacja młodych małżeństw będzie w znacznym stopniu wyznaczała kierunki rozwiązywania problemu mieszkaniowego. Rada Ministrów wydała w maju 1965 roku uchwały w sprawie przysłała mieszkań, zakładowych funduszy mieszkaniowych oraz rozwoju oszczędzania. Są one konkretną realizacją uchwał VIII Plenum KC PZPR i IV Zjazdu partii. Zarazem stwarzają podstawy do opracowania zasad polityki mieszkaniowej na lata 1966—70, także w konkretnych warunkach Poznania.

Rozmawiała:

ANNA SIEKIEJSKA

Eugeniusz Pauksta

Z krakowskiej oficyny

Niewątpliwie jedna z najciekawszych książek, przełomowych u nas, a omawiających kulisy hitlerowskiej dyplomacji, jest praca pamiętnikarska dr. Paula

Offona Schmidta „Statystyka na dyplomacji scenie”, człowieka, który był Humacem Stresemanna, Curtiusa, Neuratha, Ribbentropa i wreszcie Hitlera. Autor ukazuje w swych pamiętnikach okres lat 1923—45, podaje interesujące, często pasjonujące a nieznane szczegóły. Nie wróże tej książce, stanowiącej nader interesujący przyczynek do dziejów zwłaszcza II wojny światowej, długiego bytowania na księgarskich półkach.

Te same wojne od innej, okrutniejszej strony, ukazuje Adam Grzymała-Siedlecki we wspomnieniach napisanych w r. 1944, wiążących się z jego pobytem na Pawiaku. Co niestety imponuje w tej książce, znanie i umiejętność obserwacji autora, umiejętność nie tylko dostrzegania zjawisk, ale i umiejętnej, jakże trafnej ich analizy. Jestem przekonany, że praca wybitnego pisarza stanie obok czołowych pozycji relacjonujących prawdę o tamtym okrutnym czasie.

A teraz warto przejść może do innej, dalszej, ale i poodniejszej przeszłości, ku czemu asumpt dają inne pozycje Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Setnie się ubawilem, zadumałem niekiedy, a i nauczyłem wiele przy lekturze jedynie w swoim rodzaju pracy Donaty Cieplicki-Zielińskiej „Staropolskie romanse”. Pełno jest uroku, lekka frasobliwość uśmiechu, niemało też zabawy, przekornej i frywolnej w tej świetnej ilustracji obyczajowej dla epok minionych. Autor-

ka postawiła sobie za cel ukazać autentyczne historie dawnych romansów, gdzie sentyment obok intrzygi, walka obok obieć w alkoście, namietność obok aqnosności miesza się z soba razem. Wiedzy można siad zaczerpnąć sporo, a jeszcze bardziej — można się setnie ubawić. Polecam.

Żeby zaś w tym krakowskim wachlarzu nie zabrakło także ściśle już literackich pozycji, pragnęlbym zaanonsować kilka innych interesujących książek.

Robert Stiller, rozkochany we wschodnich opowieściach, niepośledni ich przy tym znawca, opublikował obecnie tom baśni (dla dorosłych) pt. „Klaflin brat Klatona”, gdzie bezpośrednio z języków oryginalnych przetłumaczył 59 tekstów malajskich i indonezyjskich. Jakież to inne, jak bardzo oryginalne i jak urzekające, niebezpiecznie pociągające.

Stanisław Lem jest niezmordowany. Oto Kraków publikuje dwie jego nowe pozycje. Pierwsza jest tom „Cyberiad”, ilustrowany przez Daniela Mroza, mieszczący jedenaście tekstów, opowiadań wyraźnie grawitujących ku groteskowej humoresce, rzecz jasna, z zachowaniem lewemskiego stylu, klimatu, terminologii, zakresu wreszcie jak zawsze spraw związanych z kosmosem, ale narówni i z ziemią. Wiele tu wyławnej kpiny, wiele nągrawań z naszego ziemskiego żywota, jakże paradoksalnie wyładające w odbiciu z tamtej, odwiecznej strony. Drugi tomik, pt. „Polowanie”, to znów pięć opowiadań. Sporo tu filozofii, oryginalnego widzenia ludzkiego losu, sporo uśmiechu pogodnego realizmu, buiającego w fantazycznej przestrzeni, sporo zwyczajnej, ludzkiej dobroci, która Lem przenosi tak chętnie także w świat maszyn, robotów, w dalekie pozaziemskie przestrzenie.

Z KSIĄŻKA NA TY

skontrolowano prawie 22.000 placówek handlu, gastronomii i usług.

Zastanawiając się nad możliwościami szybszego zwiększenia skuteczności kontroli — nie w aspekcie wyników cyfrowych, a w odczuwalnej dla ludności poprawie zaopatrzenia, jakości towarów i usług oraz właściwej relatywności cen w usługach — autor stwierdza m. in.:

„U podstaw tych zagadnień leży zasadniczy problem wnikiwości i skuteczności kontroli społecznej oraz szybkie egzekwowanie wniosków zaleceń pokontrolnych. Droga do rozwiązywania tego problemu, to wyciąganie wniosków z analizy doświadczeń ogólnokrajowych, kierowanie uwagi zespołów kontroli społecznej na te odcinki działania, które odstają wyraźnie w skali porównawczej.”

Pisząc dalej o metodach przeprowadzania kontroli przez ekipy: WKZZ, W. Sasin pochwała m. in. poznański system. Piszę on, że w Wielkopolsce — podobnie jak w Warszawskim — przeprowadzano akcje głównie w oparciu o kontrolerów PTH-u. Pozwoliło to uzyskać kontrolerom praktyczne doświadczenie.

*

Ponadto „Polityka” zamieszcza kolejne artykuły z cyklu „Polska siedemnastka”; tym razem na warsztacie województwa warszawskiego. W „Zwiciu Lijerackim” znajdujemy trójkąt w sprawie filmu Wajdy — „Popioły”. Odsyłam Czytelnika także do artykułu pt. „Trudności zaksiegowania”, w tygodniku „Prawo i Życie”, G. Galuszczyńska odsłania szczegóły procesu przeciwko kierownictwu Hotelu „Europejski” w Warszawie. Jak wiadomo z prasy codziennej, proces taki wytoczyły dwie studentki, które bezpodstawnie wyproszono z kawiarni hotelu.

LEKTOR

Przeglądamy Prasę

„KRAŻĄ PATENTY”

Pod takim tytułem zamieszcza „Polityka” komentarz o beztroskim stosunku do wynalazków i zatwierdzonych już patentów. Jak stwierdza autor artykułu, w r. 1964 Urząd Patentowy PRL udzielił 968 patentów na wynalazki pracownicze, a Biuro do Spraw Słowania Wynalazków i Udoskonalień, działające przy tym urzędzie, dokonało w latach 1963/64 selekcji około 6 900 opisów patentowych, występując z wnioskiem o wdrożenie do produkcji niektórych ważniejszych wynalazków.

(...) Mimo tych sprzyjających warunków — pisze „Polityka” — cykl: pomysł-patent-realizacja, nie uległ bynajmniej skróceniu. Bowiem: ministerstwa, zjednoczenia, przedsiębiorstwa i wszystkie inne instytucje, które winny być zainteresowane postępem technicznym — zbyt często holdują zasadzie: niech się patent świeży „ucukruje i uleży”. (...) Najwyższy czas — czytamy dalej —, by sprawy te uregulować — nie drogą wydania następnych przepisów i uchwał (...), ale rzetelnej pracy samych komórek wynalazczych, powołanych przeciw do tego, by cykl: wynalazek-patent-realizacja, skrócić do minimum”.

Swoje wywody popiera autor artykułu informacją o eksperymencie, jaki zastosowano w odniesieniu do 10 wybranych wynalazków. Prześledzono przebieg wdrażania ich do produkcji. Okazało się,